

□ Czas czytania: 11 min.

Duchowość chrześcijańska jest często postrzegana jako wyłączone dziedzictwo dusz uprzywilejowanych, dalekie od konkretnego życia tych, którzy żyją w świecie. Święty Franciszek Salezy odwraca tę wizję, przedstawiając radykalną propozycję: Boga nie znajduje się w jakimś idealnym „gdzie indziej”, ale w pulsującym sercu zwykłej egzystencji. Biskup, kierownik duchowy i pisarz z XVII wieku, Franciszek Salezy opracował drogę do świętości dostępną dla wszystkich — dla kupca, żony, żołnierza, rolnika — bez konieczności porzucania własnego stanu życia. Poniższy tekst zgłębia filary tej duchowości dnia codziennego: pełną miłości akceptację własnej sytuacji, konkretne praktykowanie cnót, spotkanie z Bogiem w codziennych wydarzeniach i przemienienie tego, co zwyczajne, poprzez miłość.

Bóg objawia mi swoją wolę i swoją miłość w życiu codziennym i poprzez nie, które stanowi zatem opatrnościowe miejsce, w którym mogę Go spotkać. Człowiek jest nieustannie kuszony, by szukać Go gdzie indziej, w innej epoce lub w warunkach życiowych odmiennych od własnych, podczas gdy Bóg jest obecny w życiu każdego z nas. Być może spontanicznie myśli, że życie duchowe jest zarezerwowane dla elity i zamknięte w książkach oczywiście niezrozumiałych dla zwykłych śmiertelników.

Franciszek Salezy proponuje duchowość życia zwyczajnego, duchowość codzienności. Stwierdza to wyraźnie w przedmowie do *Filotei*: moim zamiarem – pisał – jest pouczenie tych, którzy ze względu na swój stan są zmuszeni prowadzić na zewnątrz życie zwyczajne. Zewnętrznie nic nie wydaje się ich odróżniać od innych; wewnątrz zaś rozpala ich ogień miłości. Jeśli Franciszek Salezy wybrał na patronkę swojego zgromadzenia Matkę Bożą Nawiedzenia, to dlatego, że najchwalebniejsza Dziewica dokonała tego uroczystego aktu miłości bliźniego, udając się z wizytą i posługą do świętej Elżbiety w trudnym okresie jej ciąży, a mimo to ułożyła pieśń „Magnificat”, najśodsza, najwznioślejszą, najbardziej duchową i kontemplacyjną, jaka kiedykolwiek została napisana.

„Trzeba kwitnąć tam, gdzie Bóg nas zasadził”

To zdanie, przypisywane Franciszkowi Salezemu, niewątpliwie określa jedną z fundamentalnych cech tej duchowości. Polega ona przede wszystkim na szczerym umiłowaniu własnego stanu życia. Powód jest jasny:

Jeśli jesteśmy świętymi według naszej woli, nigdy nie będziemy świętymi jak należy; musimy być nimi według woli Bożej. A wolą Bożą jest, abyście z miłości do Niego szczerze miłowali obowiązki waszego stanu życia.

Dotykamy tutaj palcem duchowego realizmu Franciszka Salezego, który niczego tak się nie obawia, jak mnożenia bezowocnych pragnień. Trzeba służyć Bogu – mówił do młodej nowicjuszki spragnionej natychmiastowej doskonałości – *na sposób ludzki, właściwy czasowi, czekając, aż pewnego dnia będzie można to czynić na sposób boski lub anielski, na sposób właściwy wieczności.*

„Dobrze jest wiele pragnąć, ale trzeba też uporządkować pragnienia i przekształcać je w czyny, w miarę jak nadarza się odpowiedni moment i możliwość. [...] Wykonane dzieło, nawet bardzo ograniczone, jest zawsze bardziej użyteczne niż wielkie pragnienia rzeczy poza naszymi możliwościami. Bóg żąda od nas raczej wierności w małych rzeczach niż zapału do wielkich, które od nas nie zależą.

Mawiał również: *Często tracimy tak wiele czasu, próbując być dobrymi aniołami, podczas gdy zaniedbujemy bycie dobrymi mężczyznami lub dobrymi kobietami.*

Konieczne jest zatem nauczyć się czerpać zadowolenie z bycia tam, gdzie jesteśmy. Franciszek Salezy, bardzo nie chcąc zostać biskupem, każdego dnia uczył się kochać to, czego Bóg od niego chciał. Joanna de Chantal będzie musiała nauczyć się kochać swój stan wdowieństwa, ponieważ Bóg pozwolił, aby tak się stało.

Jedno z jego popularnych powiedzeń brzmi: *Nie należy pragnąć osiągnięcia doskonałości za jednym zamachem; trzeba iść drogą powszechną i zwyczajną, która jest najbezpieczniejsza.* Nie tylko wszyscy są powołani do doskonałości miłości, w której polega świętość, ale doskonałość jest dostępna dla wszystkich. Wniosek Franciszka Salezego jest kategoryczny: *Gdziekolwiek żyjemy, możemy i powinniśmy dążyć do życia doskonałego.*

Praktykowanie cnót

Jak dotąd ta duchowość wydaje się być raczej bierna: należy akceptować życie takim, jakie się przedstawia, ponieważ jest naszą rzeczywistością, i starać się je kochać jako przejaw woli Bożej i Jego miłości względem nas. Ale to tylko punkt wyjścia. Chodzi o utrzymanie pozytywnej postawy działania, którą Franciszek Salezy nazywa *praktykowaniem cnót*.

Po rozpoznaniu i zaakceptowaniu chwili obecnej i opatrnościowego miejsca, w którym Bóg „nas zasadził”, należy „kwitnąć” i wydawać owoce, zawsze jednak uwzględniając konkretną sytuację i powołanie każdego. Klasyczny tekst, który definiuje rodzaj świętości, do której wszyscy są powołani, zasługuje na zacytowanie:

Przy stworzeniu Bóg nakazał roślinom wydawać owoce, każda według swego rodzaju: tak samo nakazuje chrześcijanom, którzy są żywymi roślinami Jego Kościoła, wydawać owoce pobożności, każdy według swojej jakości i swojego zawodu.

W życiu chrześcijańskim wszystko jest owocem łaski Ducha Świętego, ale dar łaski wymaga aktywnej współpracy człowieka. Zdobywanie cnót wymaga w każdym razie sporej dawki wysiłku, odwagi, stałości i hojności. Chodzi tu o prawdziwe ćwiczenie (to jest sens słowa asceza), które odbywa się w klimacie pogody ducha i ufności w Bogu. *Bardziej kochaj cnoty, zamiast bać się wad!* – pisał do zameżnej kobiety, niecierplivej i skrupulatnej.

Jeszcze raz podkreśla, że cnoty należy praktykować zgodnie z powołaniem każdego i że *należy przestrzegać tych szczególnych przykazań, które każdy ma ze względu na swoje powołanie.*

Biskupi mają za obowiązek nawiedzać powierzoną im owczarnię, pouczać ją, korygować i pocieszać; mogą pozostawać na modlitwie przez cały tydzień, pościć przez całe życie, ale jeśli tamtego nie czynię, gubię się. Osoba zameżna może czynić cuda, ale jeśli nie wypełnia obowiązków, które ma wobec małżonka i nie dba o dzieci, jest gorsza niż niewierny, jak mówi święty Paweł. I tak można powiedzieć o

wszystkich innych.

Ale aby nie zboczyć z drogi, odwracając priorytety, trzeba wiedzieć, że istnieje hierarchia w cnotach. Dla Franciszka Salezego, i to jest bezdyskusyjne, pierwsze miejsce przypada miłości, podczas gdy inne cnoty jej towarzyszą lub za nią podążają:

Królowa pszczoł nie wyrusza na pola, jeśli nie towarzyszy jej cały jej mały lud; tak samo miłość nigdy nie wchodzi do serca, jeśli nie pociąga za sobą całego orszaku innych cnót, które ustawia i szkoli jak kapitan swoich żołnierzy.

Inne cnoty, w szczególności łagodność, zależą od miłości; są jej przejawami i konkretnymi realizacjami, lub też środkami do jej zdobycia, do tego stopnia, że sama miłość „prowadzi nas do doskonałości”. Istnieją jednak cnoty o tak uniwersalnym zastosowaniu, że wymagają ciągłego robienia dobrych zapasów. Nie są to już cnoty aniołów, lecz cnoty mężczyzn i kobiet z krwi i kości:

Jeśli Bogu spodoba się podnieść nas do doskonałości anielskich, będziemy również dobrymi aniołami, ale w międzyczasie ćwiczymy się z prostotą, pokorą i pobożnością w tych małych cnotach, których zdobycie zostało oddane w nasze ręce przez Naszego Pana, jak cierpliwość, dobroć, umartwienie serca, pokora, posłuszeństwo, czystość, czułość wobec bliźniego, znoszenie jego niedoskonałości, pilność i święty zapach.

Są jeszcze inne listy cnót, na których figurują na przykład umiarkowanie, uczciwość, odwaga, prostota, skromność, serdeczność i uprzejmość. Ponadto podkreśla się pewne postawy duchowe, bardzo cenione przez Franciszka Salezego, które jednak należałoby uważać raczej za owoce cnót, a raczej Ducha Świętego, takie jak radość, pokój, ufność i oddanie się Bogu.

Co w tym kontekście cnót staje się z tradycyjnymi ćwiczeniami ascetycznymi? Nie są one zniesione, ale akcent jest przesunięty. Tak więc autor *Filotei* zaleca pracę zamiast postu, umiarkowanie w przyjemnościach zamiast wstrzemięźliwości. Zamiast zawsze wybierać to, co gorsze, na sposób pokuty, lepiej jest powstrzymać się od wyboru:

Uważam, że większą cnotą jest jeść bez wyboru to, co wam podają, i w kolejności, w jakiej wam to podają, czy to wam smakuje, czy nie, niż zawsze wybierać to, co gorsze. Bo chociaż ten drugi sposób życia wydaje się bardziej surowy, ten pierwszy niesie ze sobą jednak większe poddanie się, ponieważ w tym przypadku rezygnuje się nie tylko z własnego smaku, ale także z własnego wyboru; a poza tym, nie jest małą surowością wywracać swoje gusta i uzależniać je od przypadku; co więcej, ten rodzaj umartwienia nie rzuca się w oczy, nikomu nie przeszkadza i jest stworzony do życia w społeczeństwie.

Spotykać Boga w wydarzeniach każdego dnia

Życie duchowe nakreślone przez Franciszka Salezego nie jest stworzone tylko po to, by stawiać czoła nadzwyczajnym wydarzeniom, ale głównie po to, by żyć pośród nieistotnych rzeczy każdego dnia. To pośród najbardziej banalnej codzienności może nastąpić spotkanie z Bogiem. [Biblijna] pasterka Rachelą poiła swoją trzodę przy studni, każdego dnia prowadziła swoje owce na pastwisko, każdego dnia czerpała wodę ze studni, i to właśnie pośród tych swoich codziennych czynności spotkała swojego małżonka.

Jeśli jest jakiś ważny punkt w duchowości salezjańskiej, to jest nim „święta obojętność”, streszczona w formule: *Niczego nie prosić, niczego nie odmawiać*. Autor wychodzi z zasady, według której wszystko, co dzieje się w życiu (z wyjątkiem grzechu), jest chciane przez Boga lub przynajmniej przez Niego dozwolone. W konsekwencji ten, kto prawdziwie kocha Boga, przygotowuje się na przyjęcie każdego wydarzenia, jakiegokolwiek by ono nie było, z „prostym usposobieniem”, jakby pochodziło z „Bożego upodobania”.

Bóg daje się poznać w wydarzeniu, czy to zsyłając je, czy po prostu na nie pozwalając. Gdy już nadejdzie, osoba pozostaje spokojna i akceptuje je. Jest to

bierna postawa rezygnacji, która wydaje się nieco niepokojąca, tym bardziej że słownictwo „upodobania” zbyt mocno przywołuje na myśl absolutyzm ziemskiego władcy. Należy jednak pamiętać, że wola usposobienia się, oczekiwania, przygotowania się zawiera również aspekt aktywny, którego nie należy lekceważyć. Jest to jedna z najczęściej zalecanych przez Franciszka Salezego dyspozycji woli. Opiera się ona, jak powiedziano, na ufności w Opatrzność, bez której nic na tym świecie się nie dzieje. Ale można ją również uznać za cnotę ludzką, która w dużej mierze przyczynia się do utrzymania stałego nastroju, zwłaszcza w trudnych chwilach życia. Obojętność, nauczał Franciszek Salezy wizytki, jest cnotą, której nie zdobywa się w pięć lat, *potrzeba na to dziesięciu*.

W kwestii bierności i świętej obojętności, która staje się skrajną obojętnością woli w stosunku do tego, co się wydarzy, biskup Genewy precyzuje sprawę, biorąc za przykład chorobę. *Gdy będziesz chora – zaleca Filotei – bądź posłuszna lekarzowi, przyjmuj lekarstwa, pokarmy lub inne środki z miłości do Boga*. Następnie dodaje: *Pragnij wyzdrowieć, aby Mu służyć; ale nie odmawiaj cierpienia, aby Mu być posłuszną, i przygotuj się nawet na śmierć, jeśli Mu się spodoba, aby Go chwalić i Nim się cieszyć*.

Przyjęcie jakiegoś wydarzenia będzie tym łatwiejsze, im bardziej jest się przekonany, za świętym Pawłem, że *wszystko współdziała dla dobra tych, którzy miłują Boga*. Mówi wszystko, czyli nie tylko radości i pociechy, ale także próby, utrapienia i zła tego życia, włączając w to grzechy. *Tak, nawet grzechy, od których niech Bóg nas zachowa w swojej dobroci, są kierowane przez Bożą Opatrzność ku dobru tych, którzy do Niego należą*.

Łączyć modlitwę i życie

Gdy porusza temat modlitwy, autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* stara się przede wszystkim przekonać Filoteę, że jest to życiowa konieczność. Idąc za klasycznym rozróżnieniem, Franciszek Salezy rozważa trzy rodzaje modlitwy: ustną, myślną i życiową.

Ceni i zaleca *modlitwę ustną* lub *zewnątrzną*, czy to liturgiczną, wspólnotową czy osobistą. Ale jakość takiej modlitwy pochodzi z wnętrza, z serca modlącego się: *Jedno Ojczy nasz, odmówione z uczuciem, jest warte więcej niż wiele odmówionych w pośpiechu*.

Biskup Genewy cenił przede wszystkim *modlitwę myślną*, którą zalecał wszystkim, nawet wiernym świeckim. Jest ona preferowana, ponieważ faktycznie daje pierwszeństwo temu, co wewnętrzne, nad tym, co zewnętrzne. Jej jakość zależy od miłości, ponieważ modlitwa jest warta tyle, ile miłość, z jaką jest odprawiana. Ta modlitwa myślna, którą nazywa również serdeczną, ma dwie formy: medytację i kontemplację. Obie karmią życie duchowe, tak jak jedzenie i picie podtrzymują życie ciała: *medytować to znaczy jeść, a kontemplować to znaczy pić*.

O ile modlitwa myślna wymaga zarezerwowania pewnego czasu w ciągu dnia na to szczególne ćwiczenie, istnieje jednak trzecia forma modlitwy, znacznie bliższa życiu i zgodna z wszelkiego rodzaju zajęciami. Jest to *modlitwa życiowa*, którą można by również nazwać modlitwą przeżywaną lub po prostu zjednoczeniem z Bogiem. Zajęcia nie powinny w żaden sposób przeszkadzać w zjednoczeniu z Bogiem, a ci, którzy praktykują tę formę modlitwy, nie ryzykują zapomnienia o Bogu, nie bardziej niż zakochani ryzykują zapomnienie o sobie nawzajem:

Zakochani w miłości ludzkiej i naturalnej mają prawie zawsze wszystkie myśli skupione na ukochanym obiekcie, serce pełne uniesienia dla niego, usta przepełnione jego chwałą i nie tracą okazji, w jego nieobecności, by świadczyć o swoich namiętnościach listami, ani nie przepuszczą żadnego drzewa, nie wycinając na jego korze imienia tego, kogo kochają.

Pośród codziennych zajęć tego, kto żyje „przytłoczony sprawami doczesnymi”, zawsze można znaleźć chwilę samotności, aby zjednoczyć serce z Bogiem:

Pamiętaj, aby zawsze wycofywać się, o Filoteo, w samotność swojego serca, podczas gdy ciałem przebywasz pośród rozmów i spraw; tej samotności umysłu nie może w najmniejszym stopniu przeszkodzić nawet mnogość tych, którzy cię otaczają, ponieważ nie są oni wokół twojego serca, ale tylko wokół twojego ciała, tak że twoje serce pozostaje zupełnie samo w obecności samego Boga.

Prawdziwa modlitwa nie sprawia, że zaniedbuje się obowiązki życia codziennego, pod warunkiem naśladowania dzielnej niewiasty z Biblii, o której mówi się, że *ręce swe przykładła do wielkich przedsięwzięć, a jej palce trzymały wrzeciono*. Stąd jego zalecenia dla baronowej de Chantal, być może źle doradzanej na początku jej życia

duchowego: *Medytuj, wznos swojego ducha, zanos go do Boga, a raczej przyciągaj Boga do swojego ducha: oto rzeczy potężne. Jednocześnie jednak nie zapominaj o kądzieli i wrzecionie: przedź nić małych cnót i uniżaj się w praktyce ćwiczeń miłości. Kto uczy inaczej, oszukuje i daje się oszukać.*

W każdym razie nie będzie to wcale łatwe. Połączyć modlitwę z życiem, zachowywać się w życiu tak, jak się zachowuje na modlitwie, dojść do zrealizowania zjednoczenia serca i życia, wszystko to nie zdobywa się za pomocą czarów. Trzeba będzie bardzo uważać, aby nie stracić wewnętrznej równowagi, wymaganej do posuwania się naprzód bez potykania się o przeszkody. Postępujemy jak linoskoczkowie: *Ci, którzy chodzą po linie, zawsze trzymają w ręku drążek przeciwwagi, aby dokładnie zrównoważyć ciało, zgodnie z ruchami, które muszą wykonywać na tak niebezpiecznym podłożu.* Porównując krzyż Chrystusa do drążka przeciwwagi, który gwarantuje równowagę, Franciszek Salezy przypomina, że życie codzienne jest pełne niebezpiecznych okazji i że potrzebuje zabezpieczenia.

Codziennosc przemieniona

Życie codzienne jest wyznaczane przez chwile, ale *w tych chwilach naszego życia zawarty jest, jak w pestce, zarodek wieczności.* Zegar daje nam ilościową miarę czasu, ale jego jakość zależy od nas. Jeśli chcemy, my „możemy spędzić wszystkie nasze lata, nasze miesiące, nasze dni i nasze godziny, czyniąc je świętymi poprzez dobre i wierne ich wykorzystanie”.

Obok „wielkich dzieł”, autor *Filotei* stara się nas przekonać, że ważne jest branie pod uwagę działań *mniejszych i bardziej pokornych: małe krzywdy, te małe przykrości, te mało ważne straty, które zdarzają się każdego dnia, małe okazje, codzienne małe gesty miłości, małe niedogodności, małe upokorzenie, małe cierpienia.* To wszystko, wszystkie te okazje, które pojawiają się na każdym kroku, są *wspaniałym sposobem, jeśli umie się je dobrze wykorzystać, na zgromadzenie wielu duchowych bogactw.* Najmniejsza z tych chwil może nabrać niezwyklej wartości, jeśli jest przeżywana z miłością.

Często zdarza się, że osoba słaba ciałem i duchem, która ćwiczy się tylko w małych rzeczach, czyni je z taką miłością, że znacznie przewyższa zasługę wielkich i wzniosłych czynów; bowiem, zazwyczaj, wzniosłe czyny dokonuje się z mniejszą miłością, z powodu uwagi i różnych rozważań, które się nad nimi czyni.

Podczas ostatniej *Rozmowy* z siostrami wizytkami z Lyonu, dwa dni przed śmiercią, powtórzy swoją ulubioną lekcję: *Nie suma dzieł, które czynimy, czyni nas miłymi Bogu, ale miłość, z jaką je wykonujemy.* Nie jest to również wielkość naszych czynów, przez którą podobamy się Bogu: *Siostra, która w swojej celi zajmuje się jakąś małą pracą, zdobędzie większą zasługę niż inna zajęta ważnymi sprawami, ale wykonanymi z mniejszą miłością. Doskonałość naszych czynów wynika z miłości.*

Życie kontemplacyjne jest lepsze, samo w sobie, od życia aktywnego, ale *jeśli w życiu aktywnym osiąga się głębsze zjednoczenie [z Bogiem], jest ono lepsze.* Dlatego, *jeśli siostra, która pracuje w kuchni i obraca rondlem przy ogniu, czyni to wszystko z większą miłością i miłosierdziem niż inna, ogień materialny jej nie odwróci, przeciwnie, pomoże jej być bardziej miłą Bogu.* Samotność z Bogiem jest dobra, ale często zdarza się, że *jest się zjednoczonym z Bogiem zarówno w działaniu, jak i w samotności.*

Miłość jest sekretem salezjańskiej „alchemii” do tego stopnia, że to, co nas trapi, może przybrać niezwykłą wartość dzięki zjednoczeniu naszej woli z upodobaniem Bożym.